

# Chiński złoty środek? – tego się nie bierze na serio

Autor: **Michał Wołangiewicz**

Odkąd, poprzez „codzienne wbijanie miliona gwoździ w milion desek”, udzielono ostatniego namaszczenia zachodniemu kapitalizmowi, larum podnoszone z okazji domniemanego, *facon de parler*, gospodarczego zagrożenia ze strony Chin, które miałyby wkrótce zdetronizować wartość notabene mniej więcej 15 bilionów dolarów rocznie gospodarkę USA, przekroczyło wszelkie alarmowe stany racjonalności. Otóż całemu światu obwieszczono, że w Państwie Środka znaleziony został poszukiwany od zarania dziejów złoty środek – zwany *vulgo* socjalizmem rynkowym, zrodzonym, jako rzeczą jego apologeci, za przywództwa Denga Xiaopinga, który zerwał z leninowsko-maoistyczną przeszłością i zaordynował ChRL „otwarcie na świat” (*kaifang*) i reformy (*gaige*) – znajdujący się gdzieś pomiędzy keynesizmem a liberalną doktryną ekonomiczną, który pozwala na stały, szybki i stabilny wzrost gospodarki. Inaczej mówiąc: odszukano osławioną trzecią drogę. Jest to jednak, niestety, jak zresztą nie trudno odgadnąć, droga na skrót. Delikatnie mówiąc...

## Modne bzdury

Ostatnimi czasy, począwszy od 2008 roku szalenie lotne stały się słowa, że na naszych oczach kończy się czas hegemonii Stanów Zjednoczonych. I to że kończy się on bezpowrotnie, chociaż jeszcze przez wiele lat będzie to czołowa gospodarka z największym potencjałem militarnym, technicznym, naukowym i kulturalnym. Prawda jest jednak taka, że są to tylko „modne bzdury”. Owszem, za kilka lat, mierząc PKB ogółem według parytetu siły nabywczej, mogą – choć do tego jeszcze daleka droga – przegonić je Chiny. Tyle, że to nic nie znaczy. Państwo Środka jest wszak podobnie jak cała Azja, wyjąwszy Japonię i Koreę Południową, podwykonawcą zachodnich zleceń. Prawie dwie trzecie ich eksportu stanowią zamówienia na półprodukty od zachodnich firm. (Nawiasem mówiąc chiński eksport wzrósł z 18 miliardów dolarów w 1980 roku do 970 miliardów

dolarów w 2006 roku, co daje przeciętne roczne tempo wzrostu na poziomie 17 procent).

I w tej materii kryzys najzwyczajniej stał się dla nich błogosławieństwem. Uzmysłowił im bowiem, że kolejny etap rozwoju nie może polegać wyłącznie na eksporcie, opartym ponadto na sztucznie utrzymywanym, „zanizonym” kursie juana. Jak bowiem zauważył John Scherer „turbulencje są zwiastunem możliwości. Nie tylko z tego powodu, że dzięki nim zmiana jest możliwa, ale przede wszystkim dlatego, że staje się ona obligatoryjna”. Właśnie dlatego obserwujemy dziś, jak Chińczycy masowo wykupują patenty na nowe technologie i surowce tam, gdzie UE i USA nie są mile widziane, czyli — przede wszystkim — w Afryce i Ameryce Łacińskiej. Wszak, odkąd swego kresu doczekała idea kolbertyzmu, to nie bilans na rachunku obrotów bieżących i ilość „stezauryzowanego” pieniądza stanowią stygmat zamożności i potęgi danej gospodarki. Owszem, bilionowe rezerwy wypracowane przez chiński eksport pozwoliły na wykup niemałej części światowego know-how. I bardzo dobrze. W kapitalizmie sterowanym przez państwo, w którym rząd czyni pewne branże „zwycięzcami”, można bardzo szybko nadganiać zaległości.

Takie działanie sprawdza się jednak wyłącznie na (bardzo) krótką metę. Chiny, by stać się w przyszłości krajem z ugruntowaną klasą średnią będącą ich życiodajną rosą i katalizatorem rozwoju, muszą zburzyć swój ekonomiczny Wielki Mur. Uwolnić renminbi i stanąć w rynkowe szranki w sektorach reprezentujących te najbardziej zaawansowane technologie. W przeciwnym razie, gdy skończy się paliwo w postaci szybkiego wzrostu gospodarczego sprzężonego z przynoszącym profity eksportem, ChRL po zrobieniu milowego kroku wprzód, wykona kilka jeszcze większych kroków w tył. Jak konstatuje Mateusz Machaj: „ (...) imponujący wzrost Chiny zawdzięczają przede wszystkim urynkowaniu i postawieniu w pewnym zakresie na otwarcie się na korzystną wymianę handlową. Jeśli jednak pozostaną zdominowane przez polityczną nomenklaturę i ład merkantylizmu, to będą tylko silnym producentem na rynku międzynarodowym, a nie gospodarką o wysokim poziomie życia dla mas”.

### **Iluzja demograficzna**

A co do drugiego na świecie chińskiego PKB w parytecie siły nabywczej, to kto jak kto, ale były minister finansów — i, gwoli wyjaśnienia, czołowy piewca chińskiego modelu mieszanego w jednej osobie — Grzegorz Kołodko powinien najlepiej zdawać sobie sprawę, że o wiele ważniejszym wskaźnikiem jest PKB *per capita*, a pod tym względem Chiny znajdują się poza pierwszą setką. Nie

wspominając o dużo nowocześniejszych wskaźnikach mierzących realną stopę życiową mieszkańców danego państwa, takich jak choćby opracowany przez pakistańskiego ekonomistę Mahbuba ul Haqa syntetyczny wskaźnik rozwoju społecznego (*Human Development Index*), pokrywający dochód narodowy *per capita* w USD, liczony według parytetu nabywczego waluty (PPP \$), średnią długość życia i liczbę lat edukacji, jaką odebrali mieszkańcy, którzy ukończyli 25 rok życia i starsi, a także oczekiwaną liczbę lat edukacji dla dzieci rozpoczynających proces kształcenia.

A wszystko to w zderzeniu z przymusowymi aborcjami, będącymi konsekwencją surowego zakazu posiadania więcej niż jednego dziecka czy pospolitego „obrazka” z prowincji portretującego sędziwego Chińczyka, który zwraca się do swojego psa słowami: „jesteś moim najlepszym przyjacielem, ale jutro będę musiał cię zjeść”, wynikającymi z kolei z braku jakiegokolwiek systemu emerytalnego, którego — wbrew wszelkim słusznym argumentom za jego zniesieniem — w tak ubogim kraju, gdzie z wiadomych przyczyn nie sposób mówić o jakiegokolwiek akumulacji kapitału przez masy (szczególnie te zamieszkałe wieś), ochronie własności prywatnej oraz prozaicznej pewności jutra, obecność wydaje się po prostu niezbędna. Z tego powodu Chińczycy niewiele konsumują, dusząc przy tym popyt wewnętrzny. Odkładają na starość trzecią część swoich dochodów w obawie przed dużą inflacją (która jeszcze kilkanaście lat temu była dwucyfrowa) i będącymi na porządku dziennym wywłaszczeniami.

Kolejna, choć daleko mniej istotna kwestia, to brak uwzględnienia tzw. złych kredytów, które są częścią zbilansowania PKB. W Chinach, gdzie finanse nigdy nie odgrywały znaczącej roli, banki nie są tym, co możemy zaobserwować w Europie czy USA, gdyż nie posiadają wykształconej na gruncie wolnego rynku kadry pracowniczej, a zwłaszcza „rozsądnych” doradców kredytowych. Ponadto, w sytuacji, w której ludność deponuje tak dużą część swych pieniędzy, chińskie banki nie znajdują pomysłu na zagospodarowanie ich wszystkich i chętnie pożyczają je na najróżniejsze, często nierentowne przedsięwzięcia. Zakładając zatem, że istnieje wiele kiepskich inwestycji, część mierzonego PKB jest bezwartościowa. Zresztą w kraju, w którym mieszka grubo ponad 1,3 miliarda ludzi, nawet jeśli wytwarza się niewiele, zagregowany poziom produkcji robi wrażenie. Jego siła wynika wszak z iluzji demograficznej.

Poza tym nawet w czasie wielkiego skoku i rewolucji kulturalnej wzrost gospodarki ChRL wynosił prawie pięć procent. Po prostu w tak biednym kraju, jakim są Chiny, nawet gdy produkuje się niewiele, łatwo osiągnąć dobry wynik. Między innymi dlatego tym, co stanowi wiarygodny probierz stanu danej

gospodarki, jest przede wszystkim innowacyjność. Istnieje przecież, czego chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć, zasadnicza różnica między zdolnością wyprodukowania nowych leków a uszyciem nawet niewyobrażalnej liczby skarpet...

Guy Sorman, tak jak profesor Kołodko autor kilku książek o ChRL, zwykł podawać w dyskusji dotyczącej potęgi chińskiej gospodarki przykład iPhone'a. *Wkład Chin w jego powstanie to pięć procent, a mimo to bardzo długo pisano na nim „Made in China”.* Dopiero niedawno, po protestach Apple, zmieniono napis na „Assembled in China”, czyli — w wolnym przekładzie — „zmontowany w Chinach”. Wyrażenie to idealnie odwzorowuje autentyczny stan gospodarki Wielkiego Smoka. Siłą sprawczą jej prosperity był wzrost Ameryki i krajów UE, a że Chiny są wyłącznie zleceniobiorcą, potrzebują ich zamówień jak, nie przymierzając, huba drzewa. Zmiany w produkcji i przeniesienie amerykańskiego przemysłu tekstylnego do Azji uwolniły zaś siły, które zainwestowano w tworzenie dóbr i usług mających większą wartość dla klienta, a co za tym idzie generujących wyższą marżę. Na przykład takie jak mikroprocesory czy szalenie modne obecnie tablety. Wynikiem netto przeniesienia części produkcji na Daleki Wschód jest zaś zwiększony uśredniony realny dochód zarówno dla pracowników amerykańskich, jak i azjatyckich (Wzmocnienie tym samym zbrodniczego reżimu to — posługując się frazą Kiplinga — zupełna inna historia). Zwolnieni amerykańscy robotnicy przemysłu odzieżowego oczywiście przeżyli ogromną traumę, ale w znakomitej większości znaleźli po prostu zatrudnienie w nowym sektorze. Gospodarka USA od lat jest wszak najbardziej mobilna na świecie; tygodniowo około 400 tysięcy ludzi traci posadę, kolejne 600 tysięcy zmienia lub rzuca pracę z własnej woli. Poza tym, w ciągu ostatnich dziesięciu lat sektor przemysłowy stracił na rzecz Chin zaledwie kilkadziesiąt tysięcy miejsc pracy. Materialne wytworzenie produktu stanowi wszak obecnie niewielki ułamek wartości produktu. Są jeszcze wzornictwo, reklama, dystrybucja, transport, wspomniana już i zarazem najważniejsza innowacja, *e tutti quanti*.

### **Kolos o nogach z *nomen omen* chińskiej porcelany**

Oczywiście, odnosząc się do głównego argumentu zwolenników polityki gospodarczej Chin, zakrojone na niewyobrażalną wręcz skalę przedsięwzięcia robią oszołamiające wrażenie. Przykładowo do końca 2010 roku zbudowano na ich terenie 7,4 tysięcy (!) kilometrów torów, po których pociągi jeżdżą z prędkością, o której nie marzy nawet sam Sławomir Nowak. Kłopot w tym, że od roku 2009 wzrost gospodarczy ChRL przechylił się znacznie właśnie ku

finansowanym przez państwo inwestycjom, ustalonym z góry przez Komunistyczną Partię Chin, a przez to oderwanym od racjonalizującego je oddziaływania sił rynkowych. Chińska Akademia Nauk opublikowała raport pod tytułem: „Rozwój regionalny po 2011 r. w obliczu kryzysu finansowego”. Z danych tam przedstawionych wynika, że po wielkim kryzysie azjatyckim w 1998 r., Chiny rozpoczęły również intensywną budowę autostrad. Do końca 2011 łączna długość autostrad wyniosła ponad 30 tys. km! Jednakże, jak wskazują eksperci portalu Money.pl, „autorzy raportu podkreślają, że sieć komunikacyjna była rozbudowana na wyrost i do dziś nie jest racjonalnie wykorzystana. W okresie światowego kryzysu ekonomicznego w 2008 r., dla zapewnienia wzrostu chińskiego PKB zatwierdzono wiele projektów budowy metra. Obecnie w 33 miastach planowane są nowe inwestycje w kolej podziemną, a w 28 rozpoczęto już prace. W 2006 r. w całym kraju działało tylko 10 linii metra, w 2009 r. zwiększono je do 37, a w 2015 r. będzie ich 86. Eksperci uważają, że zarówno budowa metra, jak i jego eksploatacja, są za drogie dla budżetów miast prowincjonalnych. W Pekinie i w Szanghaju efektywność jest zadowalająca, ponieważ liczba pasażerów jest wystarczająca”.

A co z innymi obszarami? To pytanie retoryczne. W 2010 roku udział inwestycji w chińskim PKB sięgnął 45 procent, z czego połowa to inwestycje państwowe, które podobnie jak te będące bękartami ekspansji kredytu i środków fiducjarnych, okażą się w dłuższej perspektywie i znakomitej większości po prostu chybione. Ba, już takimi się stają, czego dowodzą chociażby słowa autorów wyżej wymienionego raportu. Stąd miasta pozbawione mieszkańców i autostrady, po których praktycznie nikt nie jeździ. Chińczycy nie są po prostu tak mobilni, żeby zapewnić popyt na te usługi (Jeszcze niedawno ChRL zwana była przecież „gospodarką rowerową”). Dla pełnego obrazu wystarczy wspomnieć — co, zdaje się, będzie jak najbardziej à propos — o przynajmniej dwudziestu „wysoko wyspecjalizowanych” miastach wojskowych w głębi Związku Radzieckiego liczących co najmniej po dwa miliony mieszkańców, o których na chwilę przed upadkiem Muru Berlińskiego Alanowi Greenspanowi opowiadał Borys Niemcow. Ich dalszego losu po zakończeniu zimnej wojny można się także bez trudu domyślić...

Oczywiście, z jednej strony, ostatni raz Chiny przeżyły istotne spowolnienie w latach 1989-1990, kiedy to tempo wzrostu wynosiło 4 procent. Obecnie jest to nieprzerwanie wynik oscylujący wokół wartości dwucyfrowej i niby nic nie wskazuje na to, aby miało się to w najbliższym czasie drastycznie zmienić. Z drugiej strony jednak w ostatnim dziesięcioleciu wzrost gospodarek 28

rozwijających się państw azjatyckich (zestawienie MFW) wynosił przeciętnie 9 procent rocznie. A w porównaniu z tymi danymi „wielki skok” ChRL nie zapiera tchu w piersiach. Szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że znajdujące się w tej grupie Indie, dysponujące porównywalnym do Państwa Środka potencjałem ludnościowym, nie są państwem despotycznym, opierającym się na zbrodniczym wykorzystywaniu taniej siły roboczej. Rzecz prosta truizmem pozostaje porównanie Chin do ZSRR. Niemniej jednak analogii między oboma gospodarkami, włączając powyższą, jest więcej niż mogłoby się wydawać. Ot, choćby skolektywizowana wieś i chłopi bez prawa do ziemi, a co za tym idzie, delikatnie rzecz ujmując, niewydajne rolnictwo i głód. A dodatkowo obowiązujące od 1958 roku restrykcje ograniczające migracje (jedna z przyczyn wspomnianej nadpodaży usług komunikacyjnych), stanowiące, że każdy od urodzenia ma żyć w regionie, który zamieszkuje jego ojciec lub matka. Przy czym Chiny, wbrew pozorom, nie posiadają potencjału żywnościowego swego ideologicznego mentora. Dysponują zaledwie 7 procentami pól uprawnych i dlatego dla pozyskania nowych areałów inwestują nawet w Argentynie.

### **Prawo wyłączzonego środka**

W związku z powyższym Państwo Środka przypomina obecnie, jak pisał Wiktor Suworow o ZSRR, rzeźącego zwierza, który w końcu zostanie dobity. I jeśli rząd Chin nie porzuci w porę swej obecnej ścieżki rozwoju, nie uniezależni swoich firm od swego wsparcia, nie przeciwstawi się uwłaszczonej przez niego samego nomenklaturze i grupom nacisku, nie zacznie wspierać struktur postpolitycznych oraz małej przedsiębiorczości i nie przestanie iść na skróty, szafując ustanawianym na własny użytek przepisami, zrobi to ekonomia, której prawa są po prostu nieubłagane. Być może dzieje się tak, jak chce profesor Kołodko — świat wędruje, ale jego centrum nadal znajduje się w Stanach Zjednoczonych Ameryki i wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że prędko się to nie zmieni. A już na pewno USA nie podzieli losu imperium Filipa II, nad którym nigdy nie zachodziło Słońce... A co do samego Wielkiego Smoka — maltuzjanizm, brak systemu emerytalnego, obozy pracy, niewłasczone chłopstwo, śmiercionośny głód na prowincji. To chyba nie brzmi jak zwiastun nadchodzącego złotego wieku. Chyba, że przy wywiedzionym z sowieckiego żartu założeniu „u nas ludzi mnogo”. Bo to ono, i w gruncie rzeczy nic innego, stało się *spiritus movens* ich „wiekopomnego sukcesu”.

Stały i stabilny wzrost gospodarki jest możliwy wyłącznie dzięki — używając nomenklatury Williama Baumola — kapitalizmowi przedsiębiorców

żyjącemu w mutualistycznej symbiozie z kapitalizmem wielkich firm i ograniczonym do niezbędnych granic kapitalizmem państwowym. Głównym zadaniem państwa jest wszak — poza oczywistymi funkcjami wynikającymi z egzekwowaniem prawa w obronie prywatnej własności — wspieranie małych i średnich firm, które potrafią być najbardziej innowacyjne i elastyczne, najsprawniej pokonując przy tym będące immanentną częścią ich biologicznego środowiska kryzysy, dając przy tym możliwość samo-zatrudnienia przez najbardziej przedsiębiorcze jednostki. Poza tym, mimo że MSP nie korzystają z szeroko rozumianych korzyści skali (a w pewnym sensie także z tego powodu), potrafią sprawniej dostosowywać się do zastanych warunków, na przykład, szybko tnąc koszty celem utrzymania dotychczasowej rentowności. Jak słusznie wskazuje dr Bohdan Wyżnikiewicz z Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową: „Dzięki temu gospodarka jest w stanie łagodniej przechodzić przez okresy dekonunktury. Duże zdolności dostosowawcze pozwalają też małym i średnim firmom na łatwiejszą, niż ma to miejsce w firmach dużych, adaptację nowych rozwiązań i technologii. W skali makro oznacza to poprawę efektywności i innowacyjności całej gospodarki”. Odnośnie do ochrony prawnej rzeczywiście postawiono w Chinach krok w dobrym kierunku. W 2007 roku Narodowy Kongres Ludowy ustanowił bardziej kompleksowe prawo własności, które przyznaje taką samą ochronę własności, jaką ma państwo. Same przepisy, jakkolwiek trafne, pozostają jednak zawsze martwą literą, gdy w parze z nimi nie występują skuteczne organy zajmujące się egzekucją prawa. A ChRL takowych nie posiada. (Z wyjątkiem Hongkongu, jej świetnie prosperującej enklawy, wyrosłej z brytyjskiego liberalizmu metropolii, której istotnym elementem, obok transparentnego systemu prawnego, jest właśnie innowacyjność. Rząd Hongkongu daje wszak godny naśladowania przykład i zabiega, by każda firma mogła działać na tych samych prawach i korzystać z tych samych narzędzi, co stanowi główne źródło jego sukcesu). Podobnie jak swoistego wentyla bezpieczeństwa w postaci demokracji, która mogłaby dać upust frustracji mas. Ludzi ograniczonych niczym średniowieczni przypisańcy, którzy przestają powoli godzić się ze swym położeniem. Pragną skorzystać z rozwoju gospodarki swojej ojczyzny i podążać za czymś więcej niż tylko minimum socjalne. A mogą tego dokonać jedynie dzięki własnej, nieskrępowanej niepewności i absurdalnymi regulacjami, przedsiębiorczości, której upust dałby o sobie znać właśnie w postaci wysypu nowych mikro-przedsiębiorstw.

I tutaj głos wystarczy oddać samemu Ludwigowi von Misesowi: „Zagadnienie kapitalizmu i prywatnej własności, poza innymi uwarunkowaniami,

opiera się na nieproporcjonalnie dużej wydajności w stosunku do podjętych wysiłków. To właśnie ta wydajność sprawia, że kapitalistyczny biznes zaopatruje stale rosnącą populację, nieustannie podnosząc poziom jej życia. W warunkach tego dobrobytu powstaje środowisko społeczne, w którym wyjątkowo utalentowane jednostki mogą dać swoim współobywatelom wszystko, co tylko są w stanie dać. Społeczny system prywatnej własności i rząd minimalny to jedyny system, który wykazuje tendencję do przyjmowania każdego, kto tylko ma wrodzoną zdolność nabycia kultury osobistej". A złoty środek, trzecia droga? *Tertium non datur!* Najwyższa pora przyjąć to do wiadomości.